Ogród Luizy, albo wstęp do poezji

Słowa: **Anna Filipowska**, **Marek Sochacki** | Muzyka: **Marek Sochacki**

Wchodząc do ogrodu nie bardzo Luizy
W ostępy nie bardzo migotliwych wzruszeń
Przeszyci światłem pękających gruszek
Zrywaliśmy przybyłe tej nocy maliny
Zakwitły wierszem, ze zdwojoną siłą
Leśmian i burzan w cienistym ogrodzie
Że wpuszczony w maliny postronny przechodzień
Nawet nie zauważył, że nas tam nie było.

I jak sława ulotni
Jak puch uniośliwi
Czasem cierpcy jak wiśnie
Słodcy jak maliny
Namoknięci poezją
Jak sierść kota na wiosnę
Odtrutką na to
Niedźwiedzi czosnek.

Kwitniemy ogrodem, czy raczej Luizą
Kędy Staff zarośnięty liliami i sławą
W trąbkę Eustachiusza zwinął się ciekawą
Liść kolendry, o którym poeci nie piszą
I gdyby stary ów Jan Czarnoleski
Z mogiły powstał, pod lipą spróchniała
Znalazłby rychło pointę dość śmiałą
Dla dziwnych wierszy poetów współczesnych.

Co jak sława ulotni… .